

36449



Zgoda rodzinna.

Nie ma prawie na świecie rodziców, którzyby nie starali się, dzieciom swoim, prócz dachu nad głową, odzieży i chleba, zostawić takie wychowanie, któreby im zapewniło zadowolenie i miłość u ludzi. Jednak nie wszyscy zastanawiają się nad tem — że pierwszym warunkiem dobrego wychowania jest zgoda między rodzicami.

W rodzinach, gdzie między ojcem i matką toczą się spory, kłótnie, dziecię nie może otrzymać dobrego wychowania, bo do tego, trzeba aby ich kochało, szanowało i we wszystkim im wierzyło. Nikt też tak dobrze nie nauczy dziecka szacunku, miłości i wiary dla matki, jak ojciec, a od nikogo tak się dziecię nie nauczy szanować i kochać ojca, jak od matki. Bo czyż może ono mieć cześć dla ojca, którego matka wita wymówką i pogroźkami — albo dla matki, z którą ojciec lekceważąco lub grubiańsko się obchodzi.

Bywa tak wprawdzie, iż nawet między uczciwymi i porządnymi ludźmi, po dłuższym pożyciu wspólnem, zwłaszcza gdy troska w domu zagości, przychodzą czasem sprzeczki, bo trzebaby chyba aniołów nie ludzi, aby jeden drugiemu się w niczem nie sprzeciwił i nie zrobił przykrości. — Gdyby jednak

rodzice zawsze pamiętali o tem że, każde cierpkie słowo, które w obecności dzieci sobie powiedzą, jest trucizną, która pada w ich duszę — i że każdy wybuch wzajemnej złości jest dla dziecka gorszącym przykładem i do zguby je wiedzie, — możeby nieraz pohamowali swą popędliwość, a zdobyli się na wyrozumiałość i wzajemne przebaczenie. Pamięć o wspólnych dzieciach, powinna łagodzić i uciszać wybuchy, kłótni domowych.

Wzajemne ustępstwo, które rodzice czynią sobie ze względu na dzieci, nawet im samym na korzyść wyjdzie. Dobrze też jest pamiętać, że z każdym człowiekiem więcej można uczynić dobrocią niż złością, tak dalece nawet, że jeśli dobrocią nic się zrobić nie da, to już złością próbować nie warto.

Niech się też starają rodzice nigdy sobie nie przeczyć nawzajem, bo inaczej dzieci słowom ich nie dawałyby wiary. Gdyby na przykład przekonały się one, że w każdym wypadku, gdy ojciec mówi „tak“, to matka powie „nie“, lub odwrotnie, to od każdego rozkazu ojca odwoływać się będą do matki, a od polecenia matki, do woli ojca.

Zresztą, nic dla dzieci nie ma tak wielkiego znaczenia jak przykład. Nie potrzeba im nawet wiele mówić i przypominać. Każde z nich, już przez to samo

że małe i bezsilne, patrzy na dorosłych ludzi, jak na żywe wzory, do których stara się być podobnem. Więc też podpatruje wszystkie ich czynności i jak umie, tak naśladuje.

Kto się przypatrzy dzieciom wtedy, gdy są całkiem swobodne i z własnego pomysłu wynajdują sobie rozmaite zabawy, ten pozna, iż wszystko co robią i mówią między sobą, jest zawsze obrazem tego, co zauważyły u starszych. Naprzykład raz, dwoje dzieci bawiło się w tatę i mamę. Siostrzyczka ubierała lalkę i dawała jej jeść, a braciszek jako tata, wracał niby od zajęć, więc krzyczał grubym głosem, gderał na żonę, którą przedstawiała siostrzyczka, a lalkę bił. Siostra musiała usilnie bronić swej porcelanowej córeczki. Z całego tego zajęcia każdy mógł poznać, jak smutne stosunki musiały panować w domu rodzicielskim tych dzieci. Te same dzieci, przy innych zabawach, kłóciły się też z sobą zawzięcie, bo nawykły do słuchania sporów i wyobrażały sobie, że zgodnie żyć niepodobna.

Jedno dziecko zobaczywszy raz obrazek przedstawiający matkę kołyszącą dziecie, powiedziało: — „Tatusz tego dziecka pewnie dopiero nad ranem do domu powróci.“ — Widocznie już w szóstym roku życia miało o ojcach niekorzystne wyobrażenie i swego też szanować już nie mogło.

Gdyby rodzice wiedzieli, że ich niezgodne domowe pożycie, odbija się jak w zwierciadle, w zabawach ich dzieci, z pewnością wstyd by im było i boleśnie, iż dzieci przez nich ze złem się oswajają i że przyzwyczajeni do widoku i słyszenia kłót, kłótni i bezwstydu, stają się im potem przyczyną do grzesznych zboczeń.

Rodzice! wasze grzechy będą ciężarem waszych dzieci, wasz dobry przykład będzie im skarbem i gwiazdą przewodnią w dalszem życiu.



Marzenia chłopięce.

Matuleńko moja miła,
Powiedz-że mi przecie,
Czemu naszych ludzi tyle
Szuka pracy w świecie?
Czyż nie wszędy ręka Boża
Nam urodzaj daje,
Że ci ludzie na zarobek
W obce idą kraje?
Gdzie spoglądać tylko w koło —
Złoty łan dojrzewa,
Wszędy pola umajone,
Lasy pełne drzewa.
Tyle kwiecia błyszczy w słońcu,
Tyle pszczołek lata,
Czyliż ziemia ta cudowna
Jeszcze nie bogata?
Czyżby może ludziom naszym
Ziemia nie starczyła?
Powiedz-że mi o tem proszę,
Matuleńko miła.
— Nie dziecino moja droga —
Rzecz matka na to, —
Nasza ziemia by starczyła,
Dosyć jest bogatą.
Lecz rozglądnij się uważnie
Ile obcych wszędzie,
W naszych wioskach, w każdym mieście,
W dworach i urzędzie.
Pan do dworu służbę obcą
Z świata gdzieś sprowadza,
Robotników we fabrykach
Obcych wciąż osadza.
Prusak wszędzie lasy nasze,
Ziemie zakupuje —
I osiada sam na roli,
Lub ją parceluje.
Obca ręka nam przewodzi,
W obcej kraj dziś cały,

Czyż rozumiesz czemu lud nasz
Taki zobożały?

Tu brak pracy ludziom naszym
Z której żyć im trzeba,
Ale nie brak, jak ty sądzisz,
Z roli naszej chleba.

Bo gdy na chleb naszej ziemi
Obcy dziś się ludzi,
Toby chleba pewnie stało
I dla naszych ludzi.

Przemoc obcych nas wypiera,
Naszej zguby czeka,
Więc nasz ludek w kraj daleki —
Za pracą ucieka.

— A dlaczegoż matulenko
Lud się wyprzeć daje,
A sam potem na zarobek
W obce idzie kraje?

Czyżto mocy niema w sobie,
Niema silnej woli,
Aby wszystkie obce chwasty
Raz wypełnić z roli?

Czyliż razem w pracy wspólnej,
W zgodzie i jedności,
Nie pozbyliby się obcych —
Nieproszonych gości?

Na oblicze biednej matki
Chmura smutku spada,
I obtarłszy łzy rękawem,
Dziecku tak powiada:

— Nim się ziszczą twe marzenia
Ma dziecino droga,
Sporo jeszcze czasu minie
Z łaski Pana Boga.

Bo wpierv przejrzeć dobrze musi
Biedny ludek z roli,
Zanim pozna powód biedny,
Powód swej niedoli.

I szła dalej biedna matka
Przez kwieciste łąny,

Obok dzieciak krok przyspieszał
Cały zadumany.

W koło — kłosa zbóż złocistych,
Słały się ku ziemi,
A rój pszczołek pracowitych
Wznosił się nad niemi.

W dali — stary ból szeleścił
Swoją hymn żałosliwy
Że go pewnie wkrótce Prusak
Zetnie z polskiej niwy.

A hen — w górze, gdzie nie sięgniesz
Mocą swej żrenicy,
Skowroneczek śpiewał Bogu —
I polskiej ziemicy....

Włodzimierz Sulima.

WŁODZIMIERZ SULIMA.

Stałość Hanusi.

Oboje przypadli ku sobie z zapartym
oddechem i objawszy się za szyję, utonęli
w serdecznym pocałunku. Długą chwilę
tak trwali, i ani jedno słowo nie wyrzekli
do siebie.

Kiedy rozłączyły się ich usta i opadły
ręce, ruszyli wolno z miejsca, i szli obok
siebie. Posuwali się cicho — jak dwa cie-
nie, drogą polną hen... gdzie krzyż z po-
między czterech brzołek wznosił ku niebu
swoje ramiona, skąpane w srebrnych py-
łach księżycy.

U stóp krzyża, usiedli na polnym gła-
zie. Ona skłoniła głowę na jego piersiach,
on przygarnął ją ramieniem do siebie —
z miłością wielką. Przyspieszony oddech
rwał się z piersi obojga — wielką, gorącą
falą.

Cisza kościelna panowała do koła. Po-
godna ciepła noc otuliła wszystko w śnie
głębokim, gdzieś tylko daleko, odzywał się
słowik w nadwodnej wiklinie, swoim dźwię-
cznym, metalicznym głosem. Księżyc, jak

srebrna łódź, płynął pośród białych, fali stych obłoków, rzucając blaski na uspioną ziemię. W dali widniała wioska; białe domki u podnóża wysokopiętrzącej się góry stojące w obramowaniu drzew, mrużyły jeszcze gdzieś tam światelkami.

Dwa cienie ludzkie pod krzyżem, poruszyły się i żałośnie łkanie kobiece dało się słyszeć.

— Nie zapomnisz mnie Jaśku... nie zapomnisz?

— Hanuś... a toćby na mnie zgniewał się Chrystus na tej świętej męce, gdybym zapomniał o tobie jedyna moja. Ostań w spokoju o mnie, miną te trzy lata żołnierki i wrócę do ciebie taki sam, jakiego mię teraz żegnasz.

— Na mękę Pańską ślubuj mi Jaśku, że moim останiesz — zawołała przez łyzy dziewczyna.

— Na mękę Pańską ślubuję ci Hanuś... Niechaj mi Bóg dopomoże wytrwać szczęśliwie te lata, a do ciebie znowu powrócę. Tyś przecie jak słonko jasne mojego życia, bez ciebie nie chcę już żyć — ni umierać.

Przygarbła się do niego, objęła go ramieniem za szyję i przywarła rozpalone wargi do ust jego. Pili tak długo oboje słodycz serdeczną, pogrążeni w jakimś nadziemskim upojeniu.

— Mój останiesz Jaśku, mój... prawda? — szeptała czule, patrząc mu w oczy.

— Twój na zawsze Hanuś. Byłeś mi dziewucho tylko wiary dotrzymała.

— Tak ci ja zapomnę o tobie Jaśku, jak o pacierzu, którego nauczyła mię matusia. Prędzej ja z turbacyi za tobą oczy wypłaczę, prędzej ty sam mię porzucisz i inną polubisz, jak ja o tobie zapomnę, so-kole mój kochany.

Znów popłynęły jej łyzy po policzkach jak dwa sznurki pereł, a łkanie serdeczne poczęło wstrząsać jej piersiami.

Powstali wreszcie z kamienia i złą-czeni ze sobą serdecznym uściskiem, podnieśli oczy na krzyż, pod którym siedzieli. Cicho wyrzekli jeszcze sobie słowa przysięgi, i odeszli wolno w stronę uspionej wioski.

O wczesnym świcie odjeżdżał Jasiek,

z innymi parobczakami na gospodarskim wozie, do wojska. Gromadka ludzi wysypała się z domostw, żegnając ich ze łzami w oczach i błogosławiąc na drogę.

— Nie zapomnij Jaśku... nie zapomnij... — zawodziła głośno Hanka, ocierając łyzy fartuchem.

On patrzył długo na nią ze ściśniętym sercem i machał czapką na pożegnanie, aż wóz skręcił za wioską, i znikła mu z oczu dziewczyna.

* * *

Minęły trzy lata. Minęły rychło jak sen — jak każda chwila w życiu.

Na wioskowym cmentarzu przybyło kilkanaście krzyżów, kilka nowych domków stanęło wśród pochyłonych chałup; wielu starych gospodarzy ubyło, bo ich ziemiamatka przygarbła, młodzi zaś pozakładali własne ogniska domowe.

Dzień miał się właśnie ku schyłkowi. Złociста kula słońca staczała się po nieboskłonach, za widniejące w dali wzgórza; z pola wracały gromadki bydła, witającego swoje zagrody przeciągłym rykiem. Gdzieś pomiędzy opłotkami, ozwał się rzewny głos fujarki pastuszej, lub hałaśliwy Kruczek, wypadłszy ze swojej budy, poszczekiwał radośnie, wywijając ogonem.

Na progu chaty, siedziała młoda kobieta, zajęta szyciem, a obok niej bawił się pyzaty, uśmiechnięty dzieciak, szczebiocząc wesoło. Twarz pięknej matki jaśniała błogim uśmiechem, po którym znać było spokój jej ducha i głębokie zadowolenie z pożycia małżeńskiego. Rzucała chwilami spojrzenie na swoją pociechę, przemawiała słów kilka — i znów spuszczała oczy, na trzymane przed sobą płótno.

Naraz rozległ się turkot i opodał domu stanął wóz, na którym siedziało kilku parobczaków. Po trzech latach wracali z wojska do swoich, rozśpiewani, weseli, radzi, że skończyła się dla nich ta mitrega, która niejednokrotnie łyzy z oczu wyciskała.

Z wozu wyskoczył pierwszy Jasiek i pobiegł do pobliskiego domu, ale stanął naraz, jak skamieniały. Twarz przyoblekła mu trupia bladość, oczy utkwiał w siedzą-

cej na progu kobiecie i jej dziecku, które widząc zbliżającego się obcego człowieka, przypadło do kolan matki.

Kobieta zakryła twarz dłońmi, oddech w niej zapało. Nie mogła teraz spojrzeć w oczy temu, któremu pod krzyżem w polu, ślubowała w ową noc miesięczną miłość dozgonną i wiarę, mówiąc, że raczej zapomni pacierza, aniżeli jego.

Po chwili podniosła się, głowę odwróciła, porwała dziecko na ręce i zniknęła za drzwiami.

A Jasek stał jeszcze; stał nieruchomo, jak posąg z glazu, złamany bólem przegromnym i szeptał pobielającymi ustami:

— Takie ślubowanie twoje było Haniuś pod męką Pańską... takie? A gdzież twoje słowo... gdzie sumienie... i te łzy rozpaczy, które lały się potokiem, kiedy odjeżdżałem ze wsi?...

ZŁOTE ZIARNKA.

To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Adam Mickiewicz.

Przed Bogiem nie trzeba wymowy.

Juliusz Słowacki.

Za zepsutym językiem, tak jak cień za ciałem, idzie konieczny upadek smaku, nauk i oświecenia.

Jan Śniadecki.

W starych wiekach, kto ludziom przewodził do chwały,

Żył dla siebie przestawał, a żył dla nich cały.

Gdyby kotek miał skrzydła, wróliby nie stało;

Gdyby każdy miał co chce, cóżby mieć się zdało?

Kazimierz Brodziński.

Nie to, nie to mi rozum, co pięknie mówi, ale co rzadnie czyni.

Fr. Karpiński.

Wszystko upada pod kosą śmierci prócz cnoty.

Stanisław Potocki.

W towarzystwie każdy próżniak jest znakiem pewnym, że jakiś obywatel krzywdę cierpi.

Stanisław Staszyc.

Są rzeczy, których żadna nie poprze ustawa, Bo wyżej praw ludzkich stoją boże prawa.

Kantorbery Tymowski.

Nauki są to owoce słodkie, zbierać się nie dające bez pracy i znoju, osadzone na drzewie tysiącem przeszkód opasanem, do którego przedzierać się trzeba ciąglem powonywaniem trudności.

Jan Śniadecki.

Kto krok czyni ku dobremu, już ma zasługę, bo ośmiela następców, bo wskazał przykład.

Tadeusz Czacki.

Młodość jest jak przedmowa do książki: czasem książka co innego zawiera, nie to, co obiecywała przedmowa.

Alojzy Żółkowski.

Rady domowe.

Szynki. a) Szynki zwyczajne, których marynowanie i wędzenie opisujemy w następnych ustępach, przygotowuje się po uwędzeniu w następujący sposób: Oto najpierw moczy się szynkę w zimnej wodzie przez noc, a gdy jest wielka przez całą dobę, by utraciła nieco soli. Potem nastawia się ją do gotowania, dodając włośszczyzny, jak do rosółu. Z początku gotuje się ją na mocnym ogniu, a dogotowuje na słabszym, dolewając wody w miarę wyparowania, żeby cała szynka była nią

okryta. W połowie gotowania trzeba rosół skosztować, czy nie jest za słony, tak samo bowiem byłaby słoną i szynka. Gdyby rosół zdawał się za słonym, to trzeba połowę z niego odlać i zastąpić go świeżą wodą. Gdy szynka jest już miękka, a ma być jedzona na zimno, to trzeba ją odstawić od ognia i utrzymać w rosole, aż ochłódnie zupełnie. Przy takim postępowaniu będzie daleko soczystsza, niż wyjęta na gorąco.

Ktoby chciał szynkę gotowaną utrzymać długo w stanie świeżym, ten po odcięciu porcy, jakiej potrzebuje, niech resztę włoży napowrót do zimnego rosółu. Szynka utrzymuje się w nim bardzo dobrze, nawet przez kilka tygodni, szczególnie w zimie. Raz na tydzień szynkę wyjąć, rosół przegotować, a gdy ostygnie, włożyć doń szynkę na nowo.

Niekiedy szynkę nie gotują, lecz je pieką. Jestto sposób o tyle lepszy, że szynka nie traci tyle soków, co przy gotowaniu. By jednak szynka pieczona nie była zbyt słona, musi się ją przed pieczeniem moczyć dłużej, niż przed gotowaniem. Moczy się ją wówczas przed 2 doby, a nawet i dłużej i przy trzykrotnej zmianie wody. Niektóre gospoście moczą szynki w serwatce, a nawet w mleku, a to w tym celu, by szynki nie traciły tyle na soczystości. Wymoczone szynki, przeznaczone do pieczenia, oblepia się całe ciastem chlebowym i wraz z chlebem piecze w piecu piekarskim.

b) Szynka westfalska czyli połędwicowa. Połędwicę lub szynkę z łopatki, po wyjęciu kości i okrojeniu ze słoniny, marynuje się przez ośm dni wraz z innem mięsiwem. Po upływie tego czasu wyjmuje się je z marynaty, kraje w płaty i wkłada do pęcherza lub obwija błoną, zdjętą z otoki. Następnie bandażnie się szpagatem i oddaje do wędzenia. Można je jeść na surowo, albo po poprzednim ugotowaniu.

Wytapianie smalcu. Smalec wytapia się ze sadła, z tłuszczu nerkowego, z kresek (otoki). Z tych materiałów, po ich wyjęciu z wnętrza wieprza i po opłukaniu, zdejmuje się najpierw cienkie błony, dopóki tłuszcz

jest jeszcze ciepły. Błony te podobne do błony pęcherza moczowego, rozpięte na desce suszy się i zużywa na koszulki do szynki westfalskich lub głowizny. Tłuszcz z sadła i nerek po opłukaniu, a z kresek po dłuższem wymoczeniu we wodzie, kraje się w kawałki i wrzuca do pobielanego rondla lub kociołka. Miészając, by się tłuszcz nie przypalił, gotuje się je tak długo aż wytopione skwarki zbrunatnieją i skurczą się. Gdzieniedzie przy wytapianiu smalcu dodają dla smaku soli, cebuli i majeranku, dodają je zaś w chwili, gdy skwarki poczną brunatnieć. Skoro skwarki zbrunatnieją odstawia się rondel od ognia, a gdy smalec ochłódnie, cedzi się go przez gęste sito do garnków polewanych, lub kamiennych, a gdy się zsiędzie, ustawia się go w piwnicy na półce, przykrywając papierem i krążkiem.

Zebrane skwarki, dobrze osolone i ugniecione, dadzą się w polewanych garnkach przechować w piwnicy przez czas dłuższy. Przez zagotowanie w wrzącym smalcu można je odświeżać. Smalec trzyma się dobrze i bez solenia.

Sadło. Z sadła, jeśli się z niego zaraz smalcu nie wytapia, zdejmuje się najpierw błony (masarz powiada, że trybuje je z otoki.) Sam tłuszcz układa na stolnicy i naciera silnie solą topkową (prażoną). Gdy warstwa tłuszczu jest gruba, nacina się go płytko nożem, by i do wnętrza sól się dostała. Na tak przyządzonym pierwszym płacie układa się tłuszcz, zdjęty z jelit, również obrany z wszelkich błon. Po osoleniu tego tłuszczu przykrywa się go drugim płatem sadła, który poprzednio z obu stron dobrze solą natarty został. Teraz tej całej masie nadaje się kształt grubego krążka i okrywa błonami, poprzednio zdjętymi, i te szarą nicią zszywa ne obwodzie. Niekiedy, gdy błony do obszycia braknie, sztukują ją płótnem. Po obszyciu sadła, biorą krąg w kleszczyny, sporządzone z dwóch kawałków deski na 1½ cm. grubej, na 7 cm. szerokiej. Obie deski mają na końcach zakarbowania, w które wkładka się powrózki i silnie krąg ścisnąwszy, związuje. Za pomocą kuli zawieszają

się sadło na strychu, lub w przewiewnej komorze, a zawiesza w takiej odległości od ścian, by się doń myszy dostać nie mogły. Sadło trzeba powiesić także tak wysoko, by się wygodnie można było do niego dobierać. Przez otwór zrobiony w szwie wybiera się sadło kawałkami, stosownie do potrzeby. Rozumie się, że przy wybieraniu nie należy psuć błon, które je okrywają, gdyż inaczej dostawałby się tam kurz i owady. „Głos rolniczy.“

Rozmaitości.

Praca kobiet. W Anglii kobiety zdobyły już sobie możność zarobku w różnych zawodach. Jest między nimi dużo lekarek, buchalterek, introligatorek, ogrodniczek, fryzerek, fotografistek, sekretarek, dziennikarek, a nawet biegłych w budownictwie i technice. Sześć kobiet zajmuje miejsce dyrektorów fabryk z pensją 2 do 3 tysięcy szterlingów (to jest 40 do 60 tys. koron), a 1800 kobiet służy w urzędach pocztowych. Te ostatnie, wychodząc za mąż, dostają pewien posag od rządu.

W amerykańskich fabrykach wyrobów galanterijnych, pracuje 660,000 kobiet (a mężczyzn tylko 412,000); w fabrykach sukna 249,000 kobiet (a mężczyzn 89,000).

Ostrożnie z grzybami. W roku obecnym było już wiele śmiertelnych wypadków z powodu spożycia grzybów trujących, ale trzeba przyznać, że zdążają się wypadki otrucia nawet grzybami uznanymi za dobre; wynika to z tego, że używano grzybów starych, stoczonych przez robaki lub nadpsutych długim leżeniem, przyczem wytwarzają się w nich trujące pierwiastki.

Nie trzeba więc zbierać starych grzybów o zapachu niemiłym, robaczywych, rozmokłych skutkiem deszczu lub rosnących w miejscach bardzo wilgotnych.

Nie należy również zostawiać grzybów po zebraniu aż do dnia następnego, lecz zaraz oczyścić, sparzyć i zagotować, a co najwyżej można kilkanaście godzin przechować w zimnem miejscu.

Na koniec kilka jeszcze uwag, jak się zachować w razie otrucia grzybami.

Jeżeli okażą się objawy zatrucia, jako to boleści, szum i zawrót głowy, wymioty, drapanie i palenie w gardle (a objawy takie występują 3—24 godzin po jedzeniu grzybów trujących), należy natychmiast zażyć środki przeczyszczające i na wymioty, pić dużo zimnej wody lub zimnego mleka, aby truciznę rozcieńczyć i działanie jej osłabić; po wymiotach pić czarną kawę lub mocną herbatę, robić mokre, gorące okłady, aby sprowadzić pocenie. A ratunek musi być szybki, gdyż nader często zatrucie grzybami może mieć przebieg śmiertelny.

Dzieci a tytoń. W Anglii zabrano się żywo i stanowczo do zwalczania nałogu palenia u chłopców nie mających jeszcze lat 16. U nas powinno nastąpić to samo. Rodzina, szkoła i całe społeczeństwo mają zadanie wystąpić jednomyślnie przeciw tej pladze, która niszczy zdrowie i umysł młodzieży. Słuszne ogłosił zdanie w tej mierze pewien doktor angielski: „Niech rodzice synowi wtedy palić pozwolą, gdy zarobi własną pracą tyle, że po zaspokojeniu koniecznych potrzeb życia, zostaną mu na tytoń pieniądze.“ —

„Cudowni“ lekarze. Oszuści amerykańscy wpadli na pomysł wyłudzenia pieniędzy od ciemnych chłopów galicyjskich. Dowiedziawszy się od emigrantów, kto z ich rodziny w kraju jest chory, i skutecznego lekarstwa znaleźć nie może, donoszą im, że posiadają cudowne leki, ale bardzo drogie, a dla zbadania niby choroby, żądają, by przysłano im włosy od chorego, paznokcie, itp. Chłopi nasi, którzy po części przez ciemnotę, mają jeszcze więcej zaufania do znachorów niż do światłych lekarzy, posyłają im grosz krwawy, a zato otrzymują proszki lub pigułki, które naturalnie im nie pomagają. Oszustwa te, nie mogą być należycie wykryte i zbadane, bo owi udani lekarze, z obawy przed sądową odpowiedzialnością, każą swoim klientom otaczać wszystko — najściślejszą tajemnicą.

Ochrona książek. W bibliotekach niektórych miast amerykańskich, jak Mil-

waukee, Clereland i inne, ogłoszono zakaz niszczenia książek, w formie bajki dla dzieci. Arkusz, na którym ją wydrukowano, służy za znacznik do książki. Oto treść owej bajki:

„Pewnego razu, książka z biblioteki tak mówiła do chłopca, który ją pożyczył:

— Proszę cię, nie dotykaj mnie brudnymi rękami. Musiałbym wstydzić się przed chłopcami, którzy po tobie czytać mnie będą.

Nie zostawiaj mnie na deszczu nieokrytą; książki, tak samo jak dzieci, z przemoczenia chorują.

Czytając, nie opieraj się na mnie łokciami, bo to boli!

Roztworzywszy mnie, nie kładź twarzą do stołu. Nie chciałbyś przecie, aby tobie zrobił ktoś to samo.

Nie wkładaj między moje kartki ołówków ani też nic takiego, co byłoby grubszym od papieru, bo zepsułybyś grzbiet mój.

Gdy przerywasz czytanie, nie zaginaj rogów kartki dla zaznaczenia miejsca, gdzie przestałeś, lecz załóż mały czysty znaczek, a potem zamknij i połóż w spokojnym miejscu, gdzie mogłabym sobie odpocząć wygodnie.

Pamiętaj o tem, że po tobie, mam jeszcze odwiedzić bardzo wielu innych chłopczyków, — a może i ty się jeszcze kiedyś ze mną spotkasz; przykroby ci było zobaczyć mię odartą, zużytą, splamioną. Staraj się o moją świeżość i czystość, a ja ci za to sprawię zadowolenie“. —

Sposób ten ukazał się bardzo skutecznym.

— **Niezwykły ślub.** W urzędzie metrykalnym siódmej dzielnicy Budapesztu stanęła onegdaj niezwykła para nowożeńców. Hrabianka Henryka Pongracz brała ślub z chłopem, Janem Onerasikiem. Ojciec jej długo się temu sprzeciwiał, nawet chciał ją oddać na jakiś czas do klasztoru. Wówczas hrabianka uciekła z domu i zamieszkała w chłopskiej chacie, pod zamkiem swego ojca. Hrabia Pongracz zwrócił

się do urzędu sierocińskiego, żądając, by córkę jego, jako niepełnoletnią, internowano w pewnym zakładzie wychowawczym w Budapeszcie; zastępca hrabianki wniósł sprzeciw do ministra spraw wewnętrznych. Tymczasem ojciec jej hr. Edward umarł, matka zaś dała pozwolenie na małżeństwo.

ŻARTY.

W galicyjskim sądzie. Skarżący: — Ano, proszę wysokiego sądu — on mnie raz w pysk, a ja nic — on mnie drugi raz w pysk, ja nic — on mnie piąty raz w pysk...

Sędzia: — Hola kumotrze! powołuśku! A cóż było w tym trzecim i czwartym razem — zjedliście go czy co?

Skarżący: — Ano, prośbę prześwietnego trybunału i bez urazy cysarsko-królewskiego sądu — trzeci i czwarty raz, to ja mu oddawałem za pierwszy i drugi...

Oświadczyń szewca.

O pani! Tyś piękna —

Jak but na kopycie.

— Usta Twe?

Jako safian turecki różowy!

— Oczy Twe?

Jakby szydłem przeszyły me życie —
I nałożyły na mnie

Pociągła okowy!

A chociaż mnie nieraz

Naokładał majster —

Ja Ignę do ciebie —

Jak smoła lub klajster!

A tyś pani sroga i surowa —

Jak niewymoczona —

Podeszła wołowa.

**Rozwiązanie zagatki z Nru 37 „Nie-
wiasty“** nadesłali: Alojzy Mokrosz z Kar-
winy, K. Kołodziejówna z Dobrzechowa
Palarski Józef ze Zembrzyca Jakób Kuc z
M. Ostrawy. Jan Gawel z Kukowa.